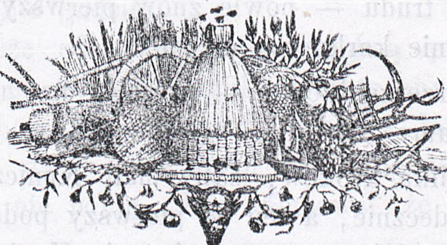
Tom XX.  Nr. 8.

11. Marca 1869.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Przed karczmą.

Przed karczmą w Trzęśniowie stało mnóstwo wozów, podczas gdy ich właściciele, powróciwszy właśnie z pobliskiego miasta gdzie odbywał się walny jarmark, obsiedli w karczmie długie stoły i popijając gorzałkę sporemi szklankami, rozprawiali, ci o tem co kupili, drudzy o tem co sprzedali na jarmarku, a inni znowu o tem co w mieście widzieli lub słyszeli.

Kilku gospodarzy, podpiwszy już sobie należycie, chłodzili się w dziedzińcu. W tem zaturkotało na gościńcu i oto jeszcze jeden sąsiad przybywa. Ci, którzy stali pod karczmą poznali go z daleka, popatrzeli po sobie, ten i ów splunął z pogardą.

— To Konicz — powie jeden — ten świętoszek, sknera, jeszcze mi nigdy kieliszka wódki nie zapłacił.

— Ałboż tylko tobie? — rzecze drugi — ponoś on sam jeszcze nigdy nie miał wódki w gębie.

— Ale popatrzcie — zawoła inny z gromadki — jakiemi to on końmi jedzie! Pewno świeżo kupione na jarmarku. Możeby je oblał; warto mu się przymówić.

— Szkoda trudu — powie znów pierwszy — niech sobie jedzie na złamanie karku ten nicpoń.

— Ej — rzecze któryś — przecież nas nie ubędzie gdy do niego zagadamy.

Postąpili kilka kroków, zatrzymali Konicza, witając go niby bardzo serdecznie, a ten co pierwszy podał myśl oblania nowych koników, dalejże przymawiać się Koniczowi.

Jan Konicz był to bardzo uczciwy i pracowity gospodarz, ale nie lubiony we wsi, bo nie był pijakiem i unikał pijaków. Zagadnięty niespodziewanie i dosyć obcesowo, obejrzał się po gromadzie, myśląc że znajdzie może którego, coby mu do wywinięcia się dopomógł, ale niestety stali przed nim sami najwięksi pijacy.

Nie wiedział na razie co począć; a w tem postrzega jakiegoś obcego człowieka, w wojskowym płaszczu, zmierzającego prosto ku karczmie. Ledwo rzucił okiem na niego, poznał że to brat jego rodzony Franciszek, przed trzema laty wzięty do wojska, a teraz pewnie na urlop przybywający do rodzinnej wioski.

Jan wydał okrzyk radości i czemprędzej wyskoczył z wozu, a Franciszek obejrzawszy się i poznawszy brata, przybiegł natychmiast i rzucił mu się w objęcia.

Serdeczne było powitanie po tak długiem niewidzeniu, przerywane tysiącznemi ucałowaniami i zapytaniami. A ponieważ Franciszka, jako tamtejszego, znali wszyscy od dziecka, wysypali się wszyscy hurmem z karczmy na jego powitanie; nawet wój, który właśnie powracał był ze dworu i drogą przechodził, zatrzymał się przed karczmą i dalejże witać, dalejże wypytywać dziarskiego młodziana co tam widział w świecie.

— A teraz Franciszku siadaj ze mną na wóz — rzecze Jan do brata — pojedziemy do domu. Oj! będzież to radość dla mojej kobiety, i dla dzieci gdy stryjka zobaczą.

— Jak to? — odezwie się ów wieśniak, który przed chwilą doradzał przymówić się Janowi, aby oblał koniki — już do domu? tak więc na sucho będziemy witać wojaka? Ej, Janie, toby się nie godziło...

Kilku jeszcze odezwało się z podobną przymówką, ale Jan nie zważał na to, jeno naglił na brata aby prędzej siadał.

Franciszek coś mu szepnął do ucha, a Jan na to:

— Bracie, dam ci w domu wódki ile zechcesz, ale do karczmy z tobą nie pójdę, bom ślubował że tego nigdy nie uczynię.

— Ej Jaśku — odezwie się Franciszek — nie róbcie mi tego wstydu. Trzeba się przecie napić z dawnemi kamratami, skoro tacy dla mnie dobrzy.

— Takiś to ty bratku? — ofuknie go Jan — pilniej ci do karczmy jak do domu? Toś się tego w wojsku nauczył?

— Ależ mój bracie — powie znów Franciszek, nie gniewajcie się na mnie zaraz przy powitaniu — jam nie pijak, broń Boże, ale cóż sobie wszyscy o mnie pomyślą? tBój się Boga Jaśku, nie rób mi tego wstydu jeżeli mię choć rochę kochasz.

Wszyscy słyszeli tę rozmowę i oczywiście wszyscy stanęli po stronie Franciszka, a wychwalając jego dobre serce, dalejże koniecznie namawiać Jana aby na chwilkę wstąpił do karczmy, tem bardziej że i nowo kupione konie koniecznie oblać wypada.

Jan się zawahał i o mało już nie uległ pokusie, ale w tej chwili przystąpił do niego wójt, człowiek piśmienny, bardzo rozumny i doświadczony i rzekł:

— I ty się namyślasz Janie? Chcesz przysięgę złamać dla tego aby sobie u pijaków na pochwałę zasłużyć i dla tego aby się na ciebie nie gniewali, lub z ciebie się nie śmiali?

— O! nie — odpowie Jan — niech mię wszyscy ganią, niech się naśmiewają ze mnie, byleście wy mnie pochwalili panie wójcie.

To powiedziawszy jeszcze raz pociągnął Franciszka, a gdy ten nie ruszył się z miejsca, siadł z wójtem na wóz i pojechał ku domowi.

*

Franciszek tymczasem wraz z wszystkimi obecnymi pospieszył do izby karczemnej.

Moi mili czytelnicy, jak wam się zdaje? Któryż z tych dwóch braci dobrze sobie postąpił: czy ten co się lękał nagany wszystkich, ale złych i nie mądrych, czyli też ten, który sobie tak bardzo ważył pochwałę jednego, ale poczciwego i rozumnego człowieka? *Stanisław Krakowczyk.*

TĘSKNOTA.

MATKA.

Dziecię moje ukochane,
Czemuś takie zadumane?
Patrz, tu łąka zielona,
W cudne kwiatki przystrojona;
Tu ogródek, w nim motyle,
Na krzewinach ptasząt tyle;
I to wszystko woła ciebie,
A ty patrzysz wciąż po niebie.

SYNEK.

Łąka, ogród, błonie całe,
To jest wszystko takie małe!
Choć poigram z motylami
Z kwiateczkami i ptaszkami,
Łąki, wzgórza choć obiegnę,
I u stóp twych znużon legnę,
Tobym jeszcze biegnąć rad,
Gdzieś w daleki, piękny świat.
A nie można!..:
Jabym chciał
Żebym ja się ptaszkiem stał,
Ot skowronkiem. A ja czuję,
Że mi tylko już brakuje
Kilku piórek u ramionek,
I leciałbym jak skowronek,
Jak te śliczne dzieci wiosny,
Nucąc Bogu hymn radośny,
Coraz wyżej, coraz wyżej

Tam do gniazdek, do słoneczka,
Moja mamo, moja droga,
Ja uproszę może Boga,
Że mi da już te pióreczka!

MATKA.

O dziecię me!
Ulituj się,
Nie odbieź mnie
Do nieba sam!
O nie proś, nie,
O piórka te,
I nie spiesz się
Do nieba tam.
Gdybyś mię odbiegł... mnie zostawił samą..

SYNEK.

O nie, już nie chcę, nie odbiegnę mamo!

J. K. S.

....

Powrót do chaty.

Powróciłem do mej chaty, nie żałuję tego,
Nie mieniałbym za świat cały kącika własnego;
Miłe bo też okolice, mili tu sąsiedzi,
Żaden prawda grzecznych słówek przez zęby nie cedzi,
Ale wszyscy wierni w słowie, w przywiązaniu stali,
Kto w nieszczęściu poda rękę z tego się nie chwali,
A bodajto w naszych stronach każdy chętnie powie,
Nie jednym się parobczakiem pochlubią ojcowie,
Wesoł w domu, zwinny w polu, żadnej nie ma trwogi,
Dziarski w minie, piękny w stroju, w cnoty nie ubogi.

S Jach.

Książęta Radziwiłłowie.

Książęta Radziwiłłowie byli to możni panowie litewscy, a ponieważ Litwa a Polska to jedno, więc nas wszystkich dzieje książąt Radziwiłłów zarówno obchodzą. Używali oni w naszej

ojczyźnie wielkiej wziętości i powagi, piastując najwyższe dostojeństwa tak świeckie jak duchowne i byli pomiędzy nimi wielcy wojownicy, którzy świetnemi zwycięztwy niejednokrotnie ocalili ojczyznę, byli mężowie nieszczędzący największych ofiar dla kraju, zdolni do wszelkich ofiar i poświęceń, byli pobożni i świątobliwi, zachowujący ściśle przepisy religii świętej, a niezrównani w szczodrobliwości na chwałę Bożą i dla ubogich.

Kiedy Władysław Jagiełło, pan Litwy, zaślubiając królowę polską Jadwigę, wyrzekał się błędów pogańskich, ochrzciło się razem z nim wielu panów litewskich, a między nimi i Radziwiłł. Przybrał on na chrzcie św. imię Mikołaja i postanowił, aby odtąd wszyscy jego potomkowie pierworodni to imię nosili. Było też w czasach późniejszych bardzo wielu Mikołajów Radziwiłłów, lecz i ci, którzy inne nosili imiona, niemniej się wsławili.

Za króla Aleksandra żył Mikołaj Radziwiłł, który licząc już przeszło lat sto, był jeszcze czerstwym i krzepkim. Dziwił się temu król i zapytał raz Radziwiłła, jakim się to dzieje sposobem, na co tenże odpowiedział:

— Od młodości mojej nigdym się nikczemnym zbytkiem nie bawił, zdaleka zawsze od gorących trunków bywałem, a samą tylko wodę pijałem.

Radziwiłłowie byli pierwotnie tylko szlachtą, dopiero później otrzymali od cesarza niemieckiego tytuł książęcy. Pierwszy jednak, którego ten zaszczyt spotkał, nie chciał używać tytułu książęcego, póki mu król polski tegoż nie przysądził, a to, by się nie zdawało że się Niemcom zasłużył ze szkodą własnej ojczyzny.

Albrecht Radziwiłł biskup wileński tak był dobroczynnym dla ubogich, że ich codziennie bardzo wielu w swoim pałacu ugaszczał, a nawet sam usługiwał im przy stole, roznosząc między nich potrawy. Czynili to i inni członkowie tej rodziny, nietylko duchowni lecz i świeccy. I tak Stanisław Radziwiłł, starosta żmudzki, corocznie z nadejściem wielkiego postu, przenosił się ze swego zamku w Nieświeżu do klasztoru, i tu, nie dość że ciało umartwiał i czas na pobożnych rozmyślaniach

przepędzał, ale nadto codziennie po mszy świętej udawał się do szpitalu, gdzie nietylko chorzy ale i ubodzy znajdowali przytułek i tu własną ręką odziewał i karmił ubogich, a chorym niósł słowa pociechy. Tenże nie zaniedbywał także obowiązków swoich dla ojczyzny, i gdy Polska prowadziła wojnę z Moskwą, pułk jazdy swoim kosztem uzbroił i na plac boju posłał. Niemniej cnotliwym był Jerzy Radziwiłł, kardynał a oraz arcybiskup krakowski, który nietylko ubogich i kaleki hojnemi jałmużnami wspierał, ale nadto utrzymywał swoim kosztem wiele młodzieży garnącej się do nauk, a oprócz tego wspierał i uposażał klasztory, zakładał seminaria dla młodzieży poświęcającej się stanowi duchownemu.

Podczas gdy jedni z Radziwiłłów tak wielkiemi jaśnieli cnotami jako przyjaciele cierpiącej ludzkości, drudzy zasłaniali kraj swemi piersiami, narażając się ochotnie na wszystkich polach bitew na tysiączne niebezpieczeństwa. I tak za króla Zygmunta I. zwanego starym, Jerzy Radziwiłł, ojciec królowej polskiej Barbary, hetman wielki litewski, który także na czas wielkiego postu zwykł był corocznie zamykać się w klasztorze dla odprawienia pokuty, trzydzieści bitew w rozmaitych miejscach stoczył z nieprzyjacioły, a z wszystkich wyszedł zwycięzko. Wielu też innych Radziwiłłów różnemi czasy z równem szczęściem walczyło przeciwko Szwedom, Moskalom, Tatarom, jakoto Mikołaj, Krzysztof, Janusz wojewodowie wileńscy za królów polskich Stefana Batorego, Zygmunta III. Władysława IV. i Jana Kazimierza, tudzież wielu, wielu innych.

Najgłośniejszym swojego czasu, ale niestety nie z cnót, które jego poprzedników zdobiły, był Mikołaj Radziwiłł z przydomkiem c z a r n y, który żył za Zygmunta I. i Zygmunta Augusta, brat stryjeczny żony tego ostatniego, królowej Barbary. Piastował on najwyższe w kraju dostojeństwa, był wojewodą, marszałkiem, kanclerzem, a prócz tego król Zygmunt August wyprawiał go często jako swego posła do monarchów zagranicznych. Tam zasmakował w wierze luterskiej, która się właśnie szerzyć poczęła i przyjął tę nową wiarę, a nawet żonę swoją, dzieci i domowników do jej przyjęcia przymusił. Za

jego przykładem większa część szlachty litewskiej przeszła na wiarę luterską, a nawet i lud wiejski zaczął się ku tym nowościom przechylać. Mikołaj Radziwiłł we wszystkich znaczniejszych miastach litewskich zakładał kościoły luterskie, oddając na ten cel nawet własne pałace, a nakoniec zajął się wydaniem pisma świętego w języku polskim, bo wówczas jeszcze nawet katolicy nie mieli pisma świętego w ojczystym języku. W tym celu sprowadził do siebie wielu uczonych Polaków swego wyznania, założył drukarnię i z wielkim nakładem wydał pismo święte, poczem niedługo umarł.

Syn jego Krzysztof naprawił to złe, które ojciec wierze św. wyrządził. Gdy jeszcze był dzieckiem, zapomniano go raz przypadkiem w zamku królewskim. Zaczął więc płakać głośno, co usłyszawszy król Zygmunt August, rzekł:

— A cóż to za sierotka?

Odtąd już zawsze tego Krzysztofa Radziwiłła zwano sierotką i ten przydomek został mu aż do zgonu. Rozchorowawszy się ciężko, powziął myśl powrotu na łono kościoła katolickiego i uczynił to natychmiast. Odzyskawszy zdrowie pracował najusilniej nad zagładą fundacii ojcowskich o ile mogły być szkodliwe wierze katolickiej, a mianowicie wydalał heretyków, odbierał im kościoły a oddawał je napowrót katolikom, z największą pilnością wykupywał biblie luterskie przez ojca rozpowszechnione i ogromne stosy tych ksiąg w mieście Wilnie nagromadzone, publicznie spalić kazał. Uczynił on był podczas choroby ślub, że odprawi pielgrzymkę do ziemi świętej, ale ciągłe wojny za króla Stefana, w których osobiście uczestniczył, stały mu na przeszkodzie. W końcu wybrał się przecież, zwiedził wszystkie święte miejsca i na pamiątkę po sobie zostawił tam fundusz na utrzymanie lampy gorejącej u grobu Chrystusa Pana, tudzież znaczne sumy na wsparcie ubogich chrześcian w ziemi świętej przebywających.

Był to pan, podobnie jak owi pierwsi Radziwiłłowie, wielce pobożny, miłosierny i dobroczynny. Budował kościoły, klasztory, szpitale, wykupywał więźniów z niewoli, wyposażał sieroty, wspomagał ubogą młodzież do szkół uczęszczającą,

kochał nauki i chętnie się do nich przykładał. Często zaś powtarzał te słowa:

— Dał mi Bóg dostatek chleba, abym go sam pożywał i drugim udzielał. Niech mię przeto nie nazywają Radziwiłł, ale rad-żywił.

Równie zacnem i pobożnem życiem odznaczył się Albrecht Radziwiłł za króla Zygmunta III. Król polubił go bardzo i dał go synowi swemu Władysławowi za ochmistrza. Był ten Albrecht Radziwiłł mężem wielce dobroczynnym, tak że podczas wielkiego głodu krocie ludu żywił i utrzymywał swoim kosztem, a umierając zapisał 25 tysięcy złotych na zapomogi dla tych, którzyby się do wiary św. katolickiej nawrócili.

Wspomnę tu jeszcze o księciu Karolu Radziwille, zwanym panie kochanku od przysłowia, które zwykł był ciągle w mowie powtarzać. Żył on za czasów ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta, osadzonego na tronie przemocą moskiewską. Książę Karol należał do tych co się sprzeciwiali przewadze moskiewskiej, musiał więc z kraju uchodzić. Nie długo jednak trwało to jego wygnanie, bo skoro Polska dźwigać się zaczęła przez zaprowadzenie zbawiennych ulepszeń w rządzie i prawach, Moskale udali że chcą bronić starej wolności szlacheckiej, a książę Karol panie kochanku dał się złapać na tę wędkę. Wrócił do kraju i stanął nawet na czele tych co się gotowali do walki przeciw królowi. Wkrótce jednak postrzegli się Polacy że ich oszukano, a gdy nowe wojska moskiewskie wkroczyły do kraju, utworzyli przeciw najezdnikom związek zwany konfederacyą barską. książę Karol przystąpił do tego związku i walczył przeciw Moskalom, za co mu dobra złupili i zabrali, a on sam musiał znowu niedługo iść na wygnanie.

Odzyskał później majątek i powrócił do kraju, ale były to już czasy dla Polski najsmutniejsze. Niebawem wybić miała ostatnia dla Polski godzina. Nie doczekał tej okropnej chwili książę Karol, umarł bowiem przed ostatecznym rozbiorem Polski.

Był to pan najmożniejszy w całej Polsce. Skupiał koło siebie ogromne mnóstwo szlachty hulaszczej i wyprawiał z nimi nieustannie głośne uczty i pijatyki, które niszczyły ogromny jego majątek. Sławnym też był z powiastek często bardzo zabawnych, które lubił opowiadać dla zabawienia swoich gości i z żarcików, które wyprawiał.

Raz wśród lata wyprawił pod Warszawą przejażdżkę sankami, rozkazawszy rozległą przestrzeń wysypać grubą warstwą soli. W zamku swoim w Nieświeżu chował niedźwiedzie, które tak były wyuczone, że umiały np. usługiwać do stołu, tańczyć itp. Temi to niedźwiedziami nastraszył niejednego cudzoziemca, a raz nawet wjechał do Warszawy karetą przez niedźwiedzi ciągnioną. Rozliczne te żarciki, hulatyka, uczty wielce kosztowne, serdeczność dla szlachty, która z nim piła, wszystko to sławnym go uczyniło; jakaż szkoda, że się nie wsławił wielkiemi czynami dla ojczyzny! Kochał on ją wprawdzie i bił się nawet za nią, to prawda; ale za mało tego było, przynajmniej jak na Radziwiłła, jak na potomka rodziny tak sławnej w dziejach i tak zasłużonej.

JEŻ

przez Dra E. Janotę.

Nietoperze czyli gacki wyławiają głównie owady latające po zachodzie słońca i w nocy i przez to wielki przynoszą pożytek. Jeż zasię wyławia także w nocy wszelakie owady i chrząszcze znajdujące się na ziemi, w trawie i w liściach, tudzież ich poczwarki, ślimaki nie mające skorup, sprawiające w zasiewach i po ogrodach niemałe szkody; wykopuje on także glisty i owady ukryte pod powierzchnią ziemi, łowi z upodobaniem doskonale myszy po stodołach i koło domu, w ogrodzie i w polu, gdzie je bardzo zręcznie z ich gniazd podziemnych wydobywa; zjada węże, żaby i ropuchy, poluje nawet na żmije, jedyne u nas, ale bardzo niebezpieczne węże jadowite. Ukąszenie i jad

żmii, przyprawiające człowieka łatwo o śmierć, jeżowi wcale nic nie szkodzą. Również nic mu nie szkodzą tak zwane kantarydy czyli majki, piękne, zielone, dosyć duże chrząszcze, ale tak zjadliwe, że przyłożone na ciało bardzo pieką i silne sprawiają odęcia skóry. Czy trzeba jeszcze czegoś więcej, aby się jak najmocniej przekonać, że jeż jest zwierzęciem nieocenionej wartości dla pól, łąk, pastwisk, ogrodów, lasów i gajów naszych?

Do grzebania służą jeżowi silne łapki przednie zaopatrzone w tęgie pazury; a ponieważ on w dzień po największej części spi i tylko w nocy poluje, dlatego dał mu Pan Bóg dobry słuch i wyborny węch. Każdy zatem gospodarz, każdy ogrodnik cieszyć się powinien, mając w polu, w ogrodzie lub sadzie jeżów, bo nikt nie wyczyści mu tak doskonale pola i ogrodu, jak właśnie te zwierzęta, nie zrządzające przytem żadnej a żadnej szkody. Że jeże wyłażą na drzewa, zrzucają jabłka lub gruszki, potem po nich się tarzają i nabite na kolce zanoszą do swego legowiska, nie jest jeszcze dowiedzioną prawdą, bo już uzębienie ich okazuje dostatecznie, że te zwierzęta nie są stworzone do żywienia się pokarmem roślinnym. Wyłazić na drzewa jeże wcale nie umieją, a tem mniej złazić, a wreszcie gdyby też jeż zjadł jaki owoc opadły, toćto tylko z głodu i braku innego pożywienia, mianowicie owadów, myszy, żab i t. d. i wcale nie byłoby mu czego żałować.

Właśnie dlatego, że jeże zarówno jak nietoperze żywią się owadami, robakami, ćmami, tudzież ich poczwarkami, żabami, ropuchami, jaszczurkami, wężami, żmijami, ślimakami, myszami i polnikami, a wszystkie te zwierzęta prócz myszy i polników w zimie same pochowane spią, dla braku więc pokarmu i jeże przesypiają zimę w gniazdach swoich w otrętwieniu, tak jak nietoperze, i dopiero w marcu się budzą.

Jak nietoperze nie jedzą szperki, tak samo jeż nie poluje na drób, ptaki i króliki. Do kurnika wleźć nie potrafi. Wlazi tam kuna lub lis, a chociażby jeż napadł gniazdo jakiego ptaka znajdujące się na ziemi, szkoda taka nie idzie żadną miarą w porównanie z pożytkiem jego. Że zaś tłuszcz jeża

miał być jakiem lekarstwem, jest tak samo brednią i zabobonem, jak to, żeby sadło niedźwiedzi, psów, świstaków, borsuków i t. d. na co pomagało. Kto w takie lekarstwa wierzy, ma bardzo miałki rozum; kto po takie lekarstwa chodzi do apteki, też go nie ma więcej, bo one się na nic nie przydadzą i żaden lekarz ich nie zapisuje, a jeżeli człowiekowi prostemu nie rozumiejącemu tych rzeczy, a mającemu głowę nabitą najśmieszniejszem nieraz głupstwem, aptekarz jaki sprzedaje takie tłuszcze, to niechaj nam każdy taki człowiek wierzy, że go aptekarz oszukuje i że mu daje zwyczajny tłuszcz świński lub kozłowy, może też zajęczy lub gęsi, dlatego jedynie, aby utargować kilka groszy. Ale cóż powinno być milszem człowiekowi uczciwemu i rozumnemu, uwalnianie bliźniego od fałszu i zabobonu, czy pozostawienie go w głupocie, aby wykpić na nim kilka groszy? Haniebna to rzecz podtrzymywać i podsycać nieświadomość, przesąd i zabobon w bliźnim, aby z niego ciągnąć korzyści!

Jeżów nie ma u nas wcale wiele, a chociaż jeżyca więcej miewa młodych, aniżeli nietoperzyca, bo trzy do sześciu, przecież młode jeżęta następnego lata jeszcze się nie parzą, a co gorsza, w zimie często giną na mrczie i słocie. Prócz tego zeżerają je lisy, kuny i puchacze, a psy też im nie dadzą pokoju. Tem oględniejszym powinien być każdy gospodarz, każdy ogrodnik, i zamiast prześladować tak pożyteczne zwierzę, łapać je lub zabijać, powinien się starać o utrzymanie go i rozmnożenie w ogrodzie i koło zabudowań gospodarskich.

Jeże lubią przesiadywać i słać sobie gniazda w gęstych zaroślach pod staremi wybutwiałemi drzewami, pod kupą suchych patyków lub cierni. Kto więc chce utrzymać jeża w ogrodzie, w sadzie, koło domu lub w polu, niechaj pod starem drzewem lub między niemi, w kącie ogrodu, koło płotu od samego spodu gęsto cierniami obrzuconego przysposobi mu miejsce spokojne, niechaj w pobliżu położy garść mierzwy lub liści suchych lub mchu, aby sobie jeż mógł usłać wygodne legowisko, albo gdyby zarośla były większe i dosyć gęste, niechaj porozstawia kilka skrzynek, łokieć długie, pół łokcia

szerokie i wysokie, ale bez dna i z dziurą z boku do włażenia, i niechaj te skrzynki obrzuci cierniami i gałęziami, a jeże chętnie się tam będą chowały. Tak przynajmniej robią tam, gdzie się już poznano na użyteczności tego zwierzęcia.

Jeż da się łatwo obłaskawić. Trzymają go więc po domach, i tu łowi myszy, a jeszcze więcej tak zwane karakony, bardzo brzydki owad trzymający się po kuchniach i po domach. Ale tu częstokroć to biedne zwierzę tylko męczą i najczęściej jeż umiera z głodu. Jak wszystkie inne tego rodzaju zwierzęta tak i jeż jest dosyć żarłoczny, ale czego nie dopadnie na ziemi, tego też już ze ściany nie dostanie; karakony zaś łażą po ścianach, sufitach i powałach, po stołach i półkach; tam jeż nie wylezie. Myszy poczuwszy nieprzyjaciela, też się częstokroć wynoszą. Więc chociaż jeż, jak to łatwo na własne oczy można widzieć, czatuje przy szparach w podłodze i nieustannie wietrząc biega koło ściany, przecież nie upoluje on tyle, aby się nasycić. Ktoby go więc chciał trzymać w domu lub w zielarni, winien mu codziennie dodawać kilka łutów mięsa wołowego lub wątroby surowej pokrajanej i świeżej wody na miseczce lub mleka, które bardzo lubi; na noc należy dobrze pozawierać otwory do pieców lub cyganków, aby nie wlazł i nie spalił się, cebrzyki zaś z wodą ponakrywać lub postawić na jakiej ławie tak wysoko, aby ich nie dostał, bo inaczej łatwo wpadnie i utonie, a takiego zwierzęcia zawsze i wszędzie szkoda. Legowisko, które sobie upatrzy, należy zaopatrzyć w garść siana, a w zimie, gdy spi, nie ruszać go, ale dać mu spokój, i wtedy nie trzymać go w miejscu ciepłem, lecz nieco chłodnem. Wreszcie miejsce koło legowiska dla utrzymania czystości należy posypać piaskiem. Daleko poradniej atoli wcale nie trzymać go w domu, bo myszy można wyłowić łapką, a karakony do płytkiej, ale gładkiej miski napełnionej, lecz nie do samego wierzchu, odwarem z grochu, i obwiniętej szmatą, po którejby robactwo do niej właziło. Pod przypieckami zaś najlepiej je wypalić słomą, a w szparach wrzącą wodą, nasypawszy poprzednio nieco wapna niegaszonego.

BUK.

Buk piękne, wysokie, rozłożyste drzewo, najlepiej się udaje na płaskich pochyłościach gór, w cienistym gruncie, mniej zaś dobrze pojedyńczo na wyzinach. Bywa na 80 stóp wysoki, a trzy stopy gruby, i do 300 lat życia dochodzi. Korzeni nie zapuszcza zbyt głęboko, ale rozpościera je raczej przy powierzchni ziemi. To drzewo pod każdym względem, w całym swym składzie użytek przynosi: z bukwi w jesieni spadłej, jeżeli tylko nie zbyt długo na ziemi leżała, a we młynie z łupek była obrana, wyborny, klarowny wytłaczają olej, równie dobry do potraw jak i do świecenia i płókania wełny. Bukiew zaraz po zbiorze na suchem miejscu przez kilka miesięcy zachowana i pilnie mieszana, obfitszego jeszcze dostarcza oleju; ten zaś w kamienne zlany flasze i dobrze zatkany, jeżeli pod ziemią przez cały rok pozostanie, jest bardzo zdrowy jako przyprawa do różnych pokarmów. Bukiew jest wybornem dla drobiu pożywieniem; z niej nawet i krochmal wyrabiają; zmieszana z grochem tuczy trzodę chlewną, zawsze jednak słonina z tej strawy jest mniej jędrna, ale topniejsza. Dla ludzi bukiew jest niezdrowa. Młode liście latorośli przez bydłe pożywane, sprawiają im mocz krwawy; dla tego trzeba je chronić od miejsc, gdzie się wycinaniem buków zajmują. W niektórych okolicach używają suchych liści bukowych zamiast słomy do wyścielenia sienników; również to liście jak i kora służą do garbowania skór. Największą wszakże korzyść odnosimy z samego ściętego drzewa; lecz gdy na powietrzu zostawione, prędko się psuje i robaczeje, niezdatne jest z tego względu na budulec; ale do opału jest najlepsze, i hutom wybornego dostarcza węgla, a do wyrobu mydła, potażu i szkła popiół bukowy jest najstósowniejszy. W wodzie długo się to drzewo bez zepsucia utrzymuje, dla tego do budowy młynów wielce jest przydatne. Trocin bukowych używają do klarowania i farbowania wina. Buk najlepiej rozmnaża się z nasienia, które na początku maja zasiewa się w gliniastą z piaskiem zmieszaną ziemię.

W. Cz. z Brz.

Przestrogi i rady gospodarskie.

Padanie się rąk. Ludziom wiejskim, a szczególniej robiącym koło roli padają się ręce, co im niemały ból sprawia. To padanie się jest skutkiem suchości i tęgości skóry ciała, zapobiega się temu złemu, smarując dwa razy na dzień, a mianowicie w wieczór, mieszaniną z czystego wosku i oliwy po połowie na ogniu razem stopionych.

Sposób bielenia nici lnianych. Pan Juch zagotował w tym celu kilka motków surowych nici w wodzie z przesianym popiołem. Wysuszywszy je potem, gotował przez godzinę w wodzie z węglem drzewnym na proszek utłuczonym; gdy je następnie wypłókał i wysuszył, otrzymał nici jak śnieg białe.

Lekarstwo. Na uporczywe wrzody, na mleczne strupy u dzieci, na suchoty płucowe i na wysypki bardzo skuteczny odwar podbiału pospolitego, gdy się trzy łuty jego liści zagotuje w dwóch kwaterkach wody, dopóki nie pozostanie połowa.

Dobroć krów co do mleka. Rozliczne są w tym względzie sposoby poznawania; tu wspomniemy o nowszem postrzeżeniu. Pewien wieśniak francuski wydał pisemko, w którem ogłasza, iż dobroć krowy do mleka, poznać można po rosnącej sierści na udach do góry od wymion; im więcej i na dłuższej przestrzeni wyrasta jej do góry, tem krowa ma być lepsza do mleka, im mniej, tem gorsza, a ta u której rośnie na dół, zupełnie zła. Rozliczne były w tej mierze doświadczenia czynione, nader mozolne i nieprzyjemne na kilkudziesięciu krowach, przez członków Towarzystwa rolniczego, które potwierdziło to odkrycie.

Sposób na myszy. Najpewniejszy sposób wygubienia myszy są łowne koty, których sam widok przeraża te uprzykrzone zwierzątka; niedawno jednak doświadczenie okazało, iż w zboże w spichlerzach i w składy sera lub kaszy, zatknąwszy kilka gałązek żabiej mięty, żadna masz nie zbliży się w to miejsce.

Różności.

Klej robi się z resztek skór niewyprawnych, wnętrzności, muszkułów i innych odpadków zwierzęcych przez proste gotowanie w wodzie. Materiały te przed użyciem winny być wymoczone przez dwa lub trzy tygodnie w mleku wapiennem, następnie wymyte i wysuszone na taflach kamiennych. Podczas gotowania należy mieszać warzechwią drewnianą gotującą się masę. Do gotowania używa się przyrządu złożonego z trzech kotłów. W najwyższym jest woda, masa zaś znajduje się w środkowym i z tego po odgotowaniu zlewa się do dolnego, w którym się klaruje. Formy, w które wlewa się ostatecznie masa, są z drzewa sosnowego. Klej wydobyty z formy kraje się za pomocą miedzianego druta na warstwy poziome, a następnie nożem na pasy, które suszą się na siatkach. Połysk nadaje się klejowi przez zanurzenie w ciepłej wodzie i wytarcie mokrą szczotką. Karuk czyli klej rybi otrzymuje się z błon, a głównie z pęcherzy niektórych gatunków jesiotra. Karuku używa się do klarowania win i wódek, do nadania dychtowności wstążkom i jedwabiom, do wyrabiania kitajki używanej na plasterki angielskie itd.

Lekarze najsławniejsi. Pewien sławny lekarz umierając, rzekł do otaczających go przyjaciół:

— To jedno mnie uspokaja, że wam zostawiam trzech lekarzy jeszcze lepszych niż ja.

— Kogoż to? — zapytano.

— Umiarkowanie, wodę, i ruch na świeżem powietrzu — odpowiedział gasnącym głosem.

Zdania moralne i przypowieści polskie.

Praca jest celem i środkiem życia, warunkiem istnienia.

Opatrzność nic prawie zrobionego człowiekowi nie dała, ale użyczyła mu sposobności do zrobienia wszystkiego.

Zygmunt Myszkowski marszałek koronny, wstawiając się za uwięzionymi, którzy należeli do rokoszu r. 1607 przeciw królowi rzekł: „Trzeba szalonym miecze odbierać, ale zabijać ich nie godzi się. Królu! skazałeś ich na śmierć, jabym zaś rozumiał, że większą byłoby dla nich męką żyć w więzieniu lub w niełasce twojej, niż umierać.“

Opaliński Andrzej biskup poznański, tak napisał w testamencie swoim: „Nie chowajcie mnie w katedralnym kościele, ale w Radlinie w parafialnym, z jak najskromniejszym nakładem, przed wielkim ołtarzem, równo z ziemią, niech lud prosty depce po nikczemnym prochu.“

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.